

DODATKOWY ROZDZIAŁ — REWOLUCJA GODNOŚCI



BARSZCZ UKRAIŃSKI

PIOTR POGORZELSKI



Wydanie II rozszerzone.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Ewelina Burska

Projekt składu: Grafixpol

Projekt okładki: ULABUKA

Materiały graficzne na okładce: Shutterstock, ©Vladimir Simicek/Isifa/Getty Images (Kijów, Majdan, 12.12.2013 r.), © Danil Prikhodko/Demotix/Corbis/Fotochannels.

Materiały graficzne wewnątrz książki: Piotr Pogorzelski.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-246-9532-4

Copyright © Helion 2014

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

6. Matki, żony i kochanki



Walka o mężczyzn — sytuacja demograficzna sprawia, że na Ukrainie dobry mąż to towar deficytowy

KOCHANKI

Po czym poznać obcokrajowca, który właśnie przyjechał do Kijowa? Po tym, że ogląda się za każdą, nawet przeciętną jak na ukraińskie standardy, dziewczyną – taki dowcip krąży wśród Polaków mieszkających od lat w Kijowie. Cała sytuacja przypomina film *Spis cudzołożnic* Jerzego Stuhra, w którym szwedzkiego naukowca interesują nie krakowskie za-
bytki, a polskie dziewczęta.

Sam byłem świadkiem wielu takich scen. Pamiętam skacowanych Brytyjczyków na lotnisku w Kijowie, którzy szeptali do siebie: *I fell in love, she's so beautiful*. Gdy obejrzałem się, aby sprawdzić, któż to jest tak piękny, zobaczyłem zupełnie zwykłą ukraińską dziewczynę.

Trzeba przyznać, że standardy kobiecej urody są na Ukrainie wyjątkowo wysokie. Ukrainki niewątpliwie należą do pięknych kobiet. Mają wyjątkowy urok osobisty i ubierają się tak, by wyeksponować swoje największe atuty. Dzięki temu nawet przeciętna dziewczyna potrafi wyglądać porażająco. Dla większości Ukrainek nie do pojęcia jest wyjść z domu z tłustymi włosami czy bez makijażu. Niestety, muszę przyznać, że na tym tle przedstawiciele płci męskiej wyglądają wyjątkowo źle. Mężczyźni raczej nie dbają o siebie. „Ze względu na uwarunkowania genetyczne na Ukrainie jest wiele pięknych kobiet i równie dużo nieładnych mężczyzn. Patrząc na tych ostatnich, czasami trudno się powstrzymać od łez. Dlatego trwa zacięta rywalizacja o mężczyzn. I zdarza się, że stoi taki nijaki facet, a przy nim piękna dziewczyna, która patrzy

na niego jak w święty obrazek, bo cieszy się, że nie jest sama. Że ma kogoś” – mówi mi pisarka i piosenkarka Irena Karpa.

Wynika to częściowo również z tego, że mężczyzn jest mniej niż kobiet. W grupie wiekowej 15 – 64 lat na 100 przedstawicielek płci pięknej przypada 92 mężczyzn. I ciężko wśród nich znaleźć kogoś, kto naprawdę coś sobą reprezentuje i nie interesuje się wyłącznie piwem i piłką nożną.

Stąd też ciągła walka o mężczyzn, toczona za wszelką cenę i z nadmiernym eksponowaniem swoich wdzięków. Często widać tu przesadę – dotyczy to szczególnie szeroko pojętej prowincji (choć zdarza się i w Kijowie). Czasem wydaje mi się, że mieszkające tam dziewczyny biorą pojawiające się w kanałach muzycznych wyuzdane panienki za typowe mieszkanki stolicy i innych dużych miast.

Etnograf Hałyna Bondarenko podkreśla, że seksualność stała się już swoistą marką. Określeniem używanym nawet przez dzieci, które kojarzą je z czymś pozytywnym. „Byłam kiedyś na zajęciach w prawosławnej szkółce niedzielnej i gdy należało o każdym powiedzieć coś dobrego, właśnie ósmioletni chłopiec nazwał swoją koleżankę »seksowną«. Oczywiście dorośli byli w szoku, szczególnie że zajęcia odbywały się przy klasztorze. Ale takie mamy czasy” – wyjaśnia Bondarenko.

Kateryna Czerepacha z broniącej praw kobiet organizacji La Strada zaznacza, że ubieranie się przez kobiety w wyzywające stroje świadczy o tym, że zgadzają się one na traktowanie jak przedmiot i same siebie tak traktują. „Zarówno kobiety, jak i mężczyźni uważają, że przedstawicielki płci pięknej mają podać siebie mężczyźnie na tacy” – stwierdza.

Osoby przyjeżdżające z Zachodu biorą często młode wyzywająco ubrane dziewczyny za prostytutki. Działaczki ze znanego właściwie już na całym świecie ruchu FEMEN przekonywały mnie kiedyś, że „bazarowy gust” (jak określają preferencje ubraniowe Ukrainek) nie oznacza, iż wykonują one najstarszy zawód świata. I o ile Ukraińcy już się do tego przyzwyczaili, o tyle dla obcokrajowców jest to nadal dość poważny problem. Pamiętam scenę na lotnisku w Kijowie, kiedy tuż przed odlotem samolotu do Katowic wracający do ojczyzny polscy biznesmeni,

zapewniający, że „już nie piją” bądź też „od jutra rzucają picie”, zauważyli dziewczynę, która rzeczywiście wyglądała dość wyzywająco, a przy tym wręcz śmiesznie. Miała wysokie czerwone kozaki powyżej kolan, czerwoną torebkę, czerwony kapelusik, a do tego białe futro. Te przypominające polską flagę barwy tak zadziały na moich rodaków, że zaczęli zachęcać swojego znajomego język kolegę, aby „załatwił im *last minute*”. Z jednej strony taka sytuacja może wydawać się zabawna, a z drugiej przychodzi się wstydzić za rodaków.

Polacy i tak są w mniejszości, jeśli chodzi o turystykę seksualną na Ukrainie. Kraj ten staje się mekką przede wszystkim dla przybyszów z Bliskiego Wschodu i z Turcji. Latem główna ulica Kijowa, Chreszczatyk, przypomina ulicę w Stambule albo w Bejrucie. Szczególnie w piątki i soboty śniadzi mężczyźni przesiadują na ławkach pod kasztanami i taksują wzrokiem dziewczęta zmierzające do klubów i dyskotek. Panowie ci dzierżą w rękach rozmówki turecko-rosyjskie albo arabsko-rosyjskie. Dziewczyny też nie próżnują i chociaż akurat znajomością języków orientalnych nie mogą się pochwalić, zawsze pozostaje kilka słów po angielsku. Zresztą to nie słowa są chyba tutaj najważniejsze. Rozmowę zawsze można rozpocząć pod pretekstem szlifowania angielskiego, a skończyć szlifowaniem innego języka.

Jak już wyżej pisałem, wbrew pozorom krótka spódnica i obcasy nie oznaczają jednak, że dziewczyna jest gotowa na wszystko. Jeśli spojrzeć na badania socjologiczne*, Ukrainki i Ukraińcy mają konserwatywne podejście do seksu. Zaledwie dla ponad połowy mężczyzn i jednej trzeciej kobiet życie intymne jest ważne. Do inicjacji dochodzi zazwyczaj w wieku 16 – 21 lat. Seks Ukraińcy uprawiają z różną częstotliwością – mniej więcej tyle samo osób wskazało, że w ciągu ostatnich 30 dni kochało się 1 – 2 razy, 2 – 4 razy, 5 – 7 razy, 8 – 10 razy oraz 11 – 15 razy. Ponad połowa badanych jest wierna swojemu partnerowi. Jedynie 2,5 procent miało w ciągu ostatniego roku więcej niż jednego partnera – najczęściej

* www.kiis.com.ua/?lang=ukr&cat=reports&id=144&page=1

dwóch, co może oznaczać, że z jednym z nich pozostają w stałym związku. Socjologowie zwracają uwagę, że badania pokazują raczej to, jak zdaniem Ukraińców powinno wyglądać ich życie seksualne, a nie to, jak naprawdę wygląda. „Częścią takiego modelu jest zaprzeczanie inicjacji seksualnej we wczesnym wieku, deklarowanie monogamii i pokazywy brak zainteresowania seksem u kobiet” – skomentowała Natalia Iszczenko z firmy Ukraina S’ohodni („Ukraina Dzisiaj”), która sponsorowała badania w 2013 roku.

Do przeszłości odeszły czasy panującej na Ukrainie potwornej biedy, kiedy to jedynym wyjściem ewakuacyjnym było znalezienie męża obcokrajowca. Oczywiście kobiety mające takie plany nadal się zdarzają, jednak należą do mniejszości. Zresztą kawalera szukają one najczęściej w internecie. Wiele z nich to kobiety rozwiedzione, z dziećmi. Na umieszczonych w sieci zdjęciach niemal wszystkie prezentują swoje wdzięki, ocierając się o erotykę, ale nie przekraczając granic dobrego smaku. Jeżeli chodzi o sposób ubierania się pozujących, na większości zdjęć zaprezentowane są stylizacje przypominające koniec lat dziewięćdziesiątych. Nie ma jednak wątpliwości, że dziewczęta, które zamieszczają takie anonse, pragną poważnych związków. Przynajmniej tak deklarują, choć czasem można się natknąć na komiczne uwagi. Na przykład Maryna z Kijowa życzy sobie, w przypadku spotkania, zwrotu pieniędzy za tak-sówkę. Z kolei 34-letnia Tetiana, która ma dwuletnią córkę Karolinę i kiepsko zna angielski, deklaruje, że jest „delikatna i majestatyczna jak orchidea”, a ponieważ jest „unikalna”, wymaga takiego samego traktowania i uwagi. „Czy jesteś gotowy, aby podróżować ze mną dookoła świata prawdziwych uczuć, nadziei i cudów?” – pyta. Za to 21-letnia Inna z Winnicy ma bardziej przyziemne marzenia. Stwierdza, że interesuje się samochodami i chciałaby odkrywać nowe rzeczy.

Niestety wśród kobiet nadal dominuje przekonanie o tym, że sukces można odnieść tylko wychodząc za mąż za bogatego mężczyznę. A jeżeli nawet nie wychodząc, to przynajmniej sprzedając swoje dziewictwo. Taki przypadek miał miejsce wiosną 2013 roku w Winnicy. 18-letnia

dziewczyna poznała przez znajomych 40-letniego mężczyznę, który zaproponował jej za pierwszą noc tysiąc euro*. „Miałam 18 lat, a bycie dziewczyną w tym wieku nie jest zbyt prestiżowe, i jest nawet trochę poniżające. Chciałam stracić dziewictwo z dorosłym i doświadczonym mężczyzną, żeby nie było niespodzianek” – powiedziała dziennikowi „Komsomolskaja Prawda”.

Piotr Listerman, Rosjanin, który zajmuje się wyszukiwaniem kobiet z byłego ZSRR dla bogatych biznesmenów z Zachodu, jeszcze kilka lat temu otrzymywał 200 listów dziennie od dziewczyn pragnących takiego kawalera. Przez wielu określany jest mianem sutenera, ale sam twierdzi, że handluje „futrzanym złotem”.

Podobną wizję typowej Ukrainki jako „futrzanego złota” mają też obcokrajowcy. Jak się jednak okazuje, stereotyp często kłóci się z rzeczywistością. Jeden z amerykańskich seksturystów napisał książkę o tym, jak podrywać „najbardziej kobiece z kobiet świata”. Roosh V przez 3 miesiące mieszkał w Charkowie, aby potem swoje przeżycia opisać w przewodniku pod wymownym tytułem *Bang Ukraine* (czyli *Przelecieć Ukrainę*). Największym zaskoczeniem dla Amerykanina było to, że Ukrainki wcale nie są łatwe, mimo że tutejsi mężczyźni nie stanowią według niego poważnej konkurencji. „W Polsce stosunek liczby kobiet do mężczyzn jest o wiele gorszy (często na jedną przypadało trzech mężczyzn), ale wyrwać dziewczynę było o wiele łatwiej” – pisze Roosh V, który w swoim dorobku ma kilka innych książek z serii *Bang...*, w tym właśnie jedną dotyczącą Polski. Autor zauważa, że niestety z Ukrainkami trzeba rozmawiać (co z powodu ich słabej znajomości angielskiego nie jest łatwe), a co więcej, raczej nie piją one dużo alkoholu, więc zaciągnięcie dziewczyny do łóżka jest nie lada wyzwaniem. Trafne podsumowanie prawdziwego eksperta: „Amerykanka na pierwszej randce to Ukrainka na czwartej”.

Natalia Nahorodna, niepozorna, skromnie ubrana blondynka, ma w Kijowie własną agencję zajmującą się szukaniem żon dla

* www.kp.ua/daily/140313/384212/

obcokrajowców. Wśród jej klientów są Amerykanie, Kanadyjczycy, Brytyjczycy oraz Turcy i Egipcjanie. Jak podkreśla, szuka **ż o n**, a nie kobiet na jedną noc. Dlatego ważny jest dla niej pierwszy kontakt z kobietą, która pragnie mieć męża z zagranicy. „Jeżeli pytam o miejsce pracy, a kobieta zaczyna kręcić, to już wiem, że szuka ona łatwego łupu” – podkreśla Nahorodna. Także zbyt wyszukane i wyuzdane zdjęcia świadczą o tym, że głównym celem takiej kobiety jest znalezienie dojrzałej krowy. Takie przedstawicielki płci pięknej zdarzają się szczególnie na prowincji – starają się one naciągnąć swojego adoratora na drogie prezenty, najczęściej telefony komórkowe albo tablety. Inna metoda polega na rozkochaniu w sobie mężczyzny, a potem proszeniu go o pomoc dla ciężko chorej babci/cioci/mamy (niepotrzebne skreślić).

Natalia Nahorodna sprawdza jednak również mężczyzn obcokrajowców. „Często mają oni o sobie zbyt wysokie mniemanie. Sami mają po 60 lat i nie dbają o siebie, a domagają się 18-letniej dziewczyny o wyglądzie modelki” – zauważa. Według niej świadczy to nie tylko o mężczyźnie, ale także o stereotypowej opinii, jaką Ukrainki „cieszą się” na Zachodzie. Stereotyp ten mówi o kobiecie łatwej, która za wszelką cenę chce się wyrwać za granicę. Tymczasem większość tych, które zgłaszają się do Natalii, nie chce byle kogo, lecz mężczyzny, który będzie je zdobywał, a potem o nie dbał. Nie musi to być milioner – wystarczy, że będzie go stać na utrzymanie wybranki. „Obcokrajowcy nadal mają lepszą opinię od naszych chłopaków. Ci piją, palą i klną, a Ukrainki nie chcą takich mężczyzn” – zaznacza Nahorodna. Dziewczyny niechętnie spotykają się także z osobami z prowincji, nawet tej amerykańskiej. Na koniec dodam, że usługi agencji matrymonialnej nie są tanie. Organizacja kilku spotkań kosztuje 700 dolarów. Jedynie co dziesiąta para wiąże się ze sobą na dłużej, jeszcze mniej par zawiera związek małżeński.

Media informują jednak, że oprócz takich agencji jak ta należąca do Natalii Nahorodnej są inne, które pod przykrywką wyszukiwania partnera tak naprawdę zajmują się organizacją fikcyjnych ślubów.

W tym przypadku płaci już nie zagraniczny kawaler, a sama Ukrainka. A płaci niemało, czasem nawet kilkanaście tysięcy dolarów albo euro. Kandydatki liczą na to, że fikcyjne małżeństwo pomoże w otrzymaniu już nie fikcyjnego, ale rzeczywistego obywatelstwa. Według telewizji 1plus1 usługi agencji pośredniczącej w takich transakcjach kosztują 2 tysiące dolarów, a dodatkowo trzeba zapłacić samemu obcokrajowcowi. Najtańsi są Rosjanie – jedynie 3 tysiące euro. Obywatel któregoś z państw nadbałtyckich należących do Unii Europejskiej to już kwota ponad 2 razy wyższa – 7 tysięcy. Im dalej na zachód, tym drożej. Obywatel „starej” Europy to już 10 tysięcy euro, a Amerykanin – 15 tysięcy dolarów. Oczywiście istnieje ryzyko, że małżeństwem zainteresują się służby migracyjne, które są w stanie sprawdzić, czy żona rzeczywiście mieszka z mężem. Na Ukrainie nikt tego nie sprawdza, a okazuje się, że warto byłoby się sprawie przyjrzeć; przyjeżdżają bowiem mężczyźni z biednych krajów Azji lub Afryki, dla których nawet obywatelstwo ukraińskie jest czymś atrakcyjnym. Zawierają oni fikcyjne śluby z Ukrainkami, które otrzymują 2–3 tysiące dolarów za 2 lata „małżeństwa”.

Wśród klientów Natalii Nahorodnej nie ma Polaków. Ale okazuje się, że polski paszport też się liczy. Przekonuje mnie o tym 33-letni Krzysiek, który prowadzi w Kijowie interesy. Często bywa w nocnych klubach. Jego zdaniem jeżeli ktoś liczy na poważny związek, raczej nie powinien szukać kandydatek w dyskotekach: „Tam jest dużo prostytutek, które wyglądają niewinnie, są odcytane i inteligentne, ale gdy przychodzi do konkretów, od razu rzucają stawkę” – mówi. Bywają tam także dziewczyny polujące na mężczyzn, którzy gotowi są im postawić jednego albo dwa drinki. „Te pozwolą na »co nieco«, ale po pierwszej dyskotecie raczej nie pójdą z tobą do łóżka” – zaznacza Krzysiek.

UTRZYMANKI

Dobrym kandydatem jest nie tylko obcokrajowiec, ale także bogaty Ukrainiec. Najlepiej biznesmen albo deputowany do parlamentu. Wielu

takich mężczyzn ma kochanki, bądź też utrzymanki, które potwierdzają ich wysoki status. Takiego człowieka stać nie tylko na utrzymanie żony, ale również na kupowanie drogich prezentów swoim kochankom.

Jedną z takich dziewcząt jest 23-letnia Olena Loran, która nie ukrywa tego, że jest utrzymanką. Jak twierdzi, jednego z deputowanych — do czego przyznaje się bez wstydu. W okolicy miejsca mojego zamieszkania pojawiło się w zeszłym roku kilka billboardów, na których anonimowa brunetka dziękuje swojemu sponsorowi za futerko, nowe buty, usta (rozumieć, że chodzi o operację plastyczną), a także samochód. Jak się okazało później, to właśnie Olena Loran. Dziewczyna otwarcie opowiada w telewizji o tym, jak jej były sponsor, oczywiście deputowany, kupił jej torebkę za 5 tysięcy euro, a inny, oczywiście również urzędnik państwowi, już na drugim spotkaniu powiedział jej: „Masz tu 4 tysiące dolarów, kup sobie futro”. Teraz dziewczyna ma nowego kochanka, od którego dostaje pensję, i kiedy tylko ma depresję, musi sobie coś kupić, czyli stanowi idealną ilustrację powiedzenia „najlepszy doping to shopping”. Komentarzy prowadzących programy telewizyjne nie warto nawet cytować — Olena jest generalnie zapraszana po to, aby się z niej pośmiać i przekonać się, że „człowiek ze wsi wyjdzie, wieś z człowieka nigdy”.

Niemniej dziennikarka Kristina Berdyskich z tygodnika „Korrespondent” przyznaje, że dla wielu kobiet wyrwanie deputowanego to marzenie: „Większość parlamentarzystów to jednocześnie biznesmeni i mają oni dużo pieniędzy, ochronę i samochody, odwiedzają drogie restauracje, odpoczywają na Florydzie czy też w Monako. Dziewczyny chcą łatwego życia, pieniędzy i mieszkania, a deputowani mogą im to dać”. Sama czasem widuje w Radzie Najwyższej podejrzenie wyzywająco ubrane dziennikarki. „W zwykłym życiu niebogatej kobiecie ciężko spotkać bogatego mężczyznę, a w parlamencie takich jest wielu” — dodaje. Deputowani spotykają swoje kochanki i utrzymanki nawet nie w samym parlamencie, a częściej na rozmaitych przyjęciach, na które przychodzi wiele piosenek, gwiazdek estrady czy modelek, które bardzo chętnie znajdują bogatego sponsora. Kobiety, jeśli tylko nie mają

złudzeń, że mężczyzna rzuci dla nich swoją rodzinę, mogą wykorzystać go nie tylko jako sponsora, ale na przykład załatwić sobie lub znajomym miejsce na uczelni czy łóżko w szpitalu.

Pracująca w agencji reklamowej i zajmująca się doradztwem politycznym kijowianka Wiktoria Czyrwa podkreśla, że dla wielu kobiet bycie kochanką oznacza przede wszystkim poniżenie. „Ale są takie, które myślą: i co z tego, że nie mam pełnowartościowej rodziny, skoro przynajmniej żyję jak człowiek” – zauważa. Czyrwa, która wcześniej pracowała jako dziennikarka, między innymi w parlamencie, dostrzega także zapotrzebowanie drugiej strony, czyli samych deputowanych. Jej zdaniem poligamia leży w naturze mężczyzn, a część parlamentarzystów jest spoza Kijowa, czyli swoje rodziny zostawili w miejscowościach, z których pochodzą. „Deputowany widzi każdego dnia wiele młodych, pięknych kobiet i nie potrafi zapanować nad swoją naturą. Zresztą bardzo często kochankami zostają rzeczniczki prasowe i asystentki. Po prostu dlatego, że mężczyzna spędza z nimi dużo czasu” – tłumaczy. A poza tym, jej zdaniem, kochanka podwyższa status mężczyzny.

„Ja nie wiem, jak te kobiety żyją – łapie się za głowę pisarka i piosenkarka Irena Karpa. – One potrafią cieszyć się z tego, że cały dzień spędzają u fryzjera i u kosmetyczki albo na zakupach. Ja chyba umarłabym z nudów”. Karpa potwierdza słowa moich poprzednich rozmówczyń. Kochanka musi umieć wykorzystać mężczyznę. Udawać idiotkę, a jednocześnie inwestować w siebie i oszczędzać pieniądze, bo łaska pańska na pstrym koniu jeździ. „Prędzej czy później mężczyzna znudzi się kobietą, która wisi mu na szyi i sama nic nie robi. Jeśli kobieta sprzedała się w wieku 20 lat, to ja obawiam się, co się z nią stanie, gdy będzie miała 35 lat. Mężczyzna znajdzie sobie pewnie nową dziewczynę” – zaznacza pisarka i pyta mnie, czy wiem, jaki jest klasyczny samochód utrzymanki. Nie mam pojęcia. Porsche Cayenne! „Żartujemy ze znajomymi, że jeśli dziewczyna ma taki samochód, to znaczy: dociągnęła. A jeśli gorsze auto, to znaczy, że nie dociągnęła” – śmieje się Karpa. Sądząc z ilości Porsche Cayenne na ulicach Kijowa, w tym mieście mieszka wiele kochanek.

10. Estrada



Mychajto Popławski — legenda ukraińskiej estrady i człowiek, który nadal podtrzymuje radziecki mit wesotego Ukraińca, czyli chłopka stoninę zagryzającego samogon

Po spędzeniu wielu lat w Kijowie nie mogłem zrozumieć fenomenu popularności polskiego hitu *Ona tańczy dla mnie* grupy Weekend. Miałem wrażenie, że ktoś pojechał na prowincjonalną dyskotekę na Ukrainie, wziął kilka przeciętnych dziewczyn i nagrał zupełnie zwykłą piosenkę. Jak się okazało, to, co na Ukrainie jest normalne, w Polsce jest czymś wyjątkowym.

Na Ukrainie podobna muzyka jest wszędzie. Jak śpiewała rosyjska grupa punkrockowa Brigadnyj Podriad:

*Oni wchodzą bez pukania do każdego domu – to grupa niepoliczalna
i po prostu tego gówna nie zjeść się nie da.*

Niestety to prawda – od *popsy* uciec się nie da. Śpiewana jest po rosyjsku. Słyszcy się ją nawet we Lwowie – mieście przez wiele osób uznawanym za stolicę ukraińskiego nacjonalizmu. Miejscowe władze próbowały z tym walczyć i w maju 2012 roku rada obwodu lwowskiego przyjęła program rozwoju kultury ukraińskiej, którego jednym z punktów był zakaz emisji rosyjskojęzycznej muzyki w autobusach na terytorium obwodu. Niestety, jak większość praw na Ukrainie, pozostał on na papierze. Jedynym konkurentem dla wszechobecnej *popsy* jest słuchany przez taksówkarzy *szanson*, będący połączeniem estrady z piosenką aktorską. Jedną z jego odmian to *blatniak* – pieśni kryminalistów.

Popsa narodziła się pod koniec lat osiemdziesiątych w ówczesnym ZSRR. Nurt ten zapoczątkowała grupa Łaskowij Maj. Jednym z jej hitów była piosenka *Biełyje rozy*, wykonywana także po polsku oczywiście jako *Białe róże*. To, co w Polsce określano mianem piosenki chodnikowej czy italo disco, w byłym ZSRR było znane pod europejską nazwą eurodisco, a później przekształciło się w popse.

Muzyka ta popularna jest nie tylko na Ukrainie, ale też w Rosji, w Kazachstanie i na Białorusi. Artysta śpiewający po rosyjsku ma więc szansę na zrobienie kariery w co najmniej czterech krajach jednocześnie. Mało osób zdaje sobie sprawę z tego, że legendarna grupa postradzieckiej estrady WIA Gra (nazwa kojarzy się z preparatem Viagra) została założona w 2000 roku w Kijowie. Nagrała ona pięć płyt, z których trzy zdobyły w Rosji status złotych. Dziewczyny otrzymały także kilka estradowych nagród. Skład grupy, a raczej Wokalno-Instrumentalnego Ansambli — bo stąd właśnie wziął się skrót WIA — jest dość płynny, co świadczy o tym, że jest to typowy „projekt”. W tym przypadku producenta, Kostiantyna Meladze. Głównym warunkiem udziału jest zapewne uroda — musi być co najmniej porażająca, ponieważ na tle dość wysokiej w byłym ZSRR średniej trzeba się jakoś wyróżnić. Krytycy, którzy oczywiście podchodzą do tego rodzaju grup z przymrużeniem oka, zwracali uwagę, że część wokalistek WIA Gry umiała nawet śpiewać. Dość charakterystyczne dla popsy jest bowiem to, że większość występów odbywa się z playbacku. Niemniej jednak co najmniej dwie dziewczyny — Aliona Winnicka i Wira Breżniewa — zrobiły kariery solowe. Na koncercie tej pierwszej miałem okazję być, gdy grała na wiecu Partii Regionów, i mogę potwierdzić: dziewczyna umie śpiewać na żywo. Z Ukrainy pochodzą także inne rosyjskojęzyczne gwiazdy postradzieckiej estrady: Tina Karol, Tajisia Powalij czy Ani Lorak. One też potrafią śpiewać na żywo.

A wcale nie jest to w byłym ZSRR takie popularne, najczęściej bowiem śpiewa się z playbacku. Specjalnie przygotowane nagranie nazywane jest *fonogramą*, a w skrócie *fanierą*, czyli „sklejka”. Prawdopodobnie to określenie wzięło się po prostu z podobieństwa dźwiękowego dwóch

słów. Choć w Rosji podejmowano próby regulowania prawnego wykorzystania playbacku, cały czas nie chce on wyjść z mody i artyści nadal chętnie udają, że śpiewają. Wrzucane czasami do internetu nagrania, w których słyhać, jakie naprawdę dźwięki wydaje gwiazda, przyprawiają o ból głowy. Coraz częściej artyści starają się ukryć to, że wykorzystują sklejkę, a są na to specjalne metody. Na przykład w trakcie koncertu piosenkarzowi nagle upada mikrofon. W tym momencie nie słyhać, jak śpiewa. Publiczność nawet się nie domyśla, że efekt został nagrany w studiu. Robi się także inne sztuczki: na przykład gdy piosenkarz przygotowuje playback, nie śpiewa, stojąc spokojnie, ale porusza się, jakby był na scenie. Wtedy trudniej poznać, czy w czasie koncertu sklejka została wykorzystana, czy nie. Muszę jednak zauważyć, że coraz częściej występujący w Kijowie artyści podkreślają, że występ odbędzie się na żywo.

Charakterystyczną cechą popsy jest jej wtórność. Nie chodzi o to, że „najbardziej lubimy te piosenki, które już znamy”, ale o to, że gwiazdy albo są kopią gwiazd zachodnich, albo aktywnie eksploatują pojawiające się w kulturze zachodniej motywy. Na przykład inspiracją dla stworzenia WIA Gry była brytyjska grupa Spice Girls. Hit z przełomu 2012 i 2013 roku Oli Poliakowej, Russian Style, to połączenie Lady Gagi i PSY’ a. Właściwie poza ukraińską Wierką Serduczką, która parodiuje popse, trudno powiedzieć, żeby w byłym ZSRR ktoś wymyślił coś nowego. Popsa pozbawiona jest też całkowicie zabarwienia ludowego. Nurt folkowy istnieje, ale w przeciwieństwie do turbo-folku z byłej Jugosławii, *manele* z Rumunii czy *czatgi* z Bułgarii nie cieszy się on dużą popularnością i jest prezentowany tylko w jedynym ogólnokrajowym programie telewizji państwowej.

Marta Lubczyk kiedyś próbowała przebić się do mediów z własnym zespołem Prawycia (nazwa nie ma nic wspólnego z kierunkiem politycznym, a odnosi się do ukraińskiej mitologii), który grał pop inspirowany muzyką ludową. Twierdzi, że bez pieniędzy jest to niemal niemożliwe: „Jedna piosenka trafiła na anteny stacji radiowych. Inne były bardziej jazzowe i radia prosiły, żeby je przerobić, uprościć i jeszcze zapłacić, to

wtedy je puszczą” – opowiada mi Marta, z wykształcenia folklorystka. Jej zdaniem, aby trafić na antenę popularnych rozgłośni, muzyka musi być prymitywna, niezależnie od tego, w jakim języku jest śpiewana, czy po rosyjsku, czy po ukraińsku. Jest to następstwo braku edukacji muzycznej i tego, że dobra w tym zachodnia, muzyka pojawiła się dopiero kilka lat temu, wraz z powszechnym udostępnieniem internetu. Dostęp, można powiedzieć, niemal pełny, ponieważ na ukraińskich portalach pirackich można znaleźć prawie wszystko.

Słowa te potwierdza pisarka i piosenkarka Irena Karpa, choć swoje myśli wyraża trochę dosadniej: „Większość kierowników stacji radiowych uważa, że ich grupa docelowa to śliniący się faceci z piwem, którzy czekają jedynie na głupią muzykę i debilne dowcipy o pedałach i cyckach”. Lepszą przyszłość wiąże z internetem. Jej zdaniem jest on lekiem na całe zło komercyjnych mediów.

Trochę inaczej widzą sytuację sami producenci radiowi. Witalij Drozdow jest producentem w trzech kijowskich stacjach: Hit FM, Radio Roks i Russkoje Radio, które należą do jednego holdingu TAWR Media. Jego zdaniem na antenie emitowane jest to, co chcą usłyszeć słuchacze: „Co najmniej dwa razy w roku przeprowadzamy badania, jak zmieniają się gusta, nastroje i preferencje słuchaczy. Dzięki temu możemy przewidzieć, jak zmieni się gust naszego audytorium za pół roku”^{*}.

Gdy się patrzy na playlistę radia Hit FM, rzuca się w oczy, że piosenki ukraińskie (śpiewane po ukraińsku i po rosyjsku) prezentowane są głównie w nocy. W dzień emitowane są przede wszystkim utwory zachodnie, przeplatane ukraińskimi i rosyjskimi hitami. Jest to wynik obowiązującego tak zwanych kwot, które wymagają, aby 50 procent czasu antenowego zajmowały utwory ukraińskich wykonawców. Niekoniecznie ukraińskojęzycznych. „Szukaliśmy, czy w zespole gra ktoś pochodzący z Ukrainy. Na przykład perkusista z Charkowa wystarczył, aby napisać, że jest to produkt ukraiński” – mówi Siergiej Kuzin z Russkoje Radio Ukraina.

* www.mediananny.com/intervju/14591

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



- 1. ZAREJESTRUJ SIĘ**
- 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI**
- 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ**

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

Ukraina to często temat numer jeden polskich programów informacyjnych. Z naszym wschodnim sąsiadem łączą nas wieki wspólnej, trudnej historii, interesy gospodarcze, cele polityczne. Lwów, Kołomyja, Stanisławów — wielu Polaków traktuje te miejsca z sentymentem, podróżuje po Ukrainie śladami polskości, poszukuje rodzinnych korzeni. Lubimy myśleć o Ukrainie jak o „prawie Polsce”.

Tymczasem jest to odrębny kraj, z własną tożsamością, kulturą i specyfiką. Z bogatą historią, językiem, oryginalnym stylem i odmiennym od naszego podejściem do najważniejszych spraw. O tym wszystkim, także o relacjach z Polską i Polakami, w *Barszczu ukraińskim* opowiada Piotr Pogorzelski, korespondent Polskiego Radia w Kijowie.

W książce Piotra Pogorzelskiego Euro 2012 jest blisko Wołynia, ukraiński miesza się z rosyjskim, oligarchowie z tłumami w kijowskim metrze, a popsa z rockiem narodowym. Z tego miksów coś wynika. Można Barszcz ukraiński traktować jak przewodnik — po miejscach, obyczajach, społeczeństwie, w końcu polityce. Przed wszystkim jednak to pełen dziennikarskiego „mięsa” reportaż opisujący Ukrainę bez upiększeń, ale i bez wielkopańskiego podejścia. Książka napisana bez zadęcia i gęsta jak dobry ukraiński barszcz...

PAWEŁ KOWAL
polityk, publicysta, historyk

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



Nr katalogowy: 20759

Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nawosci>

Hellon SA
ul. Kościuski 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-246-9532-4



Cena: 39,90 zł